

Dariusz Tchórzewski

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE W CZASACH PRL – CZĘŚĆ III

Według danych z 1952 r. łyżwiarstwo szybkie w Polsce uprawiało 55 łyżwiarzy i 35 łyżwiarek, z czego 80 procent należało do okręgu warszawskiego. Rekrutację zawodników znacznie ograniczał brak łyżew oraz bezpiecznych lodowisk. Sprawę łyżew częściowo rozwiązano poprzez zakup 100 par za granicą i 200 par produkcji krajowej. Co do lodowisk, to z ciekawą propozycją wyszedł inż. Kalbarczyk. Opracował on plan tzw. brodzików, w których mieściła się bieżnia w obwodzie 333-400 m i szerokości 10 m. Jego głębokość to bezpieczne 30 cm. Podkładem dla bieżni miał być zbrojony beton. Woda w takim brodziku zamarzałaby nawet przy lekkim mrozie. W czasie niskich temperatur stopniowo dolewałoby się jej, zwiększając grubość lodu. Na betonowym podłożu lód utrzymywałby się znacznie dłużej.

Po wcześniejszych licznych niemiłych doświadczeniach jeszcze raz organizatorzy MP w jeździe szybkiej zostali zaskoczeni halnym wiatrem. Jednak pomimo trudności rozegrane 1952 r. w mistrzostwa w Zakopanem przeszły do historii z trzech powodów. Po raz pierwszy do ich programu wprowadzono sztafety. Dla młodzieży 4x500 m, dla mężczyzn 4x500 m i 4x1500 m, a dla kobiet 4x500 m i 4x1000 m. Drugim znacznie donioślejszym powodem było zdobycie pierwszego tytułu mistrzyni Polski przez Elwirę Potapowicz. Największą sensacją była jednak pierwsza od 1938 r. przegrana Janusza Kalbarczyka w wieloboju. Pokonał go jego wychowanek — Janusz Rawski, który tak wspominał dzień swojego triumfu:

Stanąłem na najwyższym stopniu podium mistrzostw Polski seniorów! Miałem dopiero 19 lat a mój pierwszy trener i wzór nad wzory, stał niżej i składał mi gratulacje. Janusz Kalbarczyk bił nas jeszcze na długich dystansach, ale na 500 m wygrał Stanisław Szczepański, a na 1500 m najszybszy byłem ja! Nasz wielki mistrz stracił za dużo punktów, by wyprzedzić mnie w łącznej klasyfikacji. Wszystkie gazety uznały to za wielką sensację, Kalbarczyk był przecież aż dwanaście razy mistrzem Polski w wieloboju, sześć razy przed wojną i sześć razy po wojnie. Moje zwycięstwo oznaczało koniec jakiejś epoki.

Janusz Kalbarczyk po wielu latach doczekał się godnych następców. Został przekroczony pewien próg psychologiczny, ale dotyczył on jedynie krajowego podwórka. Aby liczyć się na arenie międzynarodowej trzeba było znacznie rozszerzyć bazę szkoleniową, gdyż jak pisała ówczesna prasa: *Jakże łyżwiarstwo wyczynowe ma być u nas popularne, kiedy istnieją w całym kraju właściwie tylko dwa ośrodki łyżwiarstwa w jeździe szybkiej — CWKS i elbląska Stal?* Pod względem liczebności zawodników łyżwiarstwo szybkie w kartotekach GKKF znajdowało się na szarym końcu. Główną przyczyną tego stanu było przekonanie Zrzeszeń, że warunki do uprawiania łyżwiarstwa są u nas tak złe, że nie opłaca się propagować tej dyscypliny, dlatego często fundusze przeznaczone na łyżwiarstwo wydatkowały one na cele związane z innymi gałęziami sportu.

Swoją rolę w doprowadzeniu do zmiany pokoleniowej spełnili starzy mistrzowie tacy jak: Janusz Kalbarczyk, Krystyna Sędzimir czy Jadwiga Głazewska, którzy zostali zastąpieni przez swoich wychowanków. U progu 1953 r. wśród kobiet były to: 24-letnia Elżbieta Niemczyk, 20-letnia Anna Skrzetuska (obie CWKS), 19-letnia Elwira Potapowicz ze Stali Elbląg, 17-letnia Krystyna Podmokła (Gwardia) oraz najmłodsza 16-letnia Renata Baudouin (CWKS). Wśród mężczyzn czołówkę stanowili: Janusz Rawski, Stanisław Szczepański, Kazimierz Lewandowski (wszyscy CWKS) oraz Stanisław Magierowski i Stanisław Nykiel (obaj Kolejarz). Wszyscy mieścili się w przedziale wieku 19-22 lata.

Jak mówił Janusz Kalbarczyk w jednym z wywiadów prasowych:

Obecnie chciałbym zakończyć moją karierę zawodnika. Czekają na mnie nowe zadania. Jako trenera polskiej kadry narodowej i architekta Trzeba nauczyć młodych — jak walczyć o zaszczytne tytuły, trzeba im wybudować dobre lodowisko do treningów i do zawodów...



Czołowe zawodniczki CWKS.

Od lewej: Elżbieta Niemczyk, Anna Skrzetuska i Renata Baudouin de Courtenay

W 1953 r. MP rozegrano Zakopanem na torze przy ul. Orkana. Rozpoczęły się 1 lutego od sztafet. Jak się później okazało ta zapomniana dziś konkurencja miała istotne następstwa dla naszego łyżwiarstwa. W ostatniej chwili okazało się, że ze składu elbląskiej Stali wypadła jedna z zawodniczek i szybko trzeba było ją kimś zastąpić. Postanowiono ściągnąć z Elbląga początkującą wtedy łyżwiarkę, która w ciągu paru miesięcy zrobiła ogromne postępy i zdaniem trenera K. Kalbarczyka powinna sobie poradzić. Tą zawodniczką była Helena Majcher. Tak sama wspomina to wydarzenie:

Nadszedł do Elbląga telegram: „Helenko przyjeżdżaj, ratuj sztafetę!” Natychmiast pobiegłam do klubu po sprzęt. (...)

Od początku było fatalnie! Na każdej zmianie nasze dziewczyny „leżały”, Elwira (Potapowicz) też! Przyszło przegrać. Dano nam jednak dodatkową szansę: bieg sztafety poza konkursem, po rekord Polski! I oto, już po dekoracji zwycięzców raz jeszcze stanęłyśmy w blokach. Tym razem poszło wspaniale. Mamy rekord: nowy rekord Polski! Ja też! W moim pierwszym, poważnym starcie. (...)

To były niezapomniane przeżycia. Byłam tak oczarowana atmosferą imprezy, nowopoznanymi ludźmi, że od tej pory nie wyobrażałam już sobie życia bez łyżew, treningów, wyjazdów, rywalizacji.

Tytuł mistrzowski w wieloboju obroniła Elwira Potapowicz. Jej zwycięstwem zakończyły się biegi na 500, 1500 i 3000 m, jedynie na 5000 m uległa Jadwidze Głazewskiej, która w ogólnej klasyfikacji była druga, wyprzedzając Elżbietę Niemczyk. Największym odkryciem okazała się zawodniczka elbląskiej Stali Helena Majcher, która startując po raz pierwszy w poważniejszej imprezie uplasowała się na piątym miejscu.

Wśród mężczyzn mistrzem Polski w wieloboju został Stanisław Magierowski. Wykazał się on najrówniejszą formą, nie wygrał wprawdzie żadnej konkurencji ale plasował się zawsze na czołowych pozycjach. Drugiego Kazimierza Lewandowskiego wyprzedził o zaledwie 0.06 pkt. Podium uzupełnił Stanisław Nykiel. Niespodzianką była dobra postawa jeżdżącego dopiero drugi rok Antoniego Skrzypnika oraz Jana Tłałki. Janusz Kalbarczyk zaimponował wspaniałym zwycięstwem na 5000 m.

O poziomie mistrzostw świadczył fakt pobicia aż sześciu rekordów Polski. Tak zakopiańskie zawody podsumował „Przegląd Sportowy”:

Tak dobrze przeprowadzonych i ciekawych mistrzostw jeszcze nie było. Są wszelkie powody,

aby sądzić, że nareszcie w naszym łyżwiarstwie szybkim nastąpił przełom. (...)

Otóż wiadomo powszechnie, że i na dotychczasowych mistrzostwach zbyt często dochodziło do spięć między zawodnikami i organizatorami, że uchybienia regulaminowe nie należały do rzadkości.

To były ostatnie MP Janusza Kalbarczyka. Jego wkład w rozwój łyżwiarstwa szybkiego w Polsce był ogromny. Poprzez wszystkie lata swojej kariery, począwszy od 1929 r. panował niepodzielnie w kraju, ale odnosił również sukcesy zagraniczne, do których szczególnie należą zajęte miejsca w MŚ w Davos (1936 r.), Helsinkach (1939 r.) oraz w ME w Davos (1937 r.) i Oslo (1938 r.). Był dwunastokrotnym mistrzem Polski w wieloboju, 61 razy zwyciężał w tej imprezie na poszczególnych dystansach, ustanowił 39 rekordów kraju. Nie miał trenera, głównym autorem swoich zwycięstw był on sam i jego chęć bycia kimś. Sport wyrobił w nim upór, który pozostał na całe życie. W pracy zawodowej, jako inżynier architekt miał nie mniej sukcesów, co w łyżwiarstwie. łyżwiarze zawsze marzyli o pełnowymiarowym, sztucznie mrożonym torze do jazdy szybkiej. Te pragnienia jako pierwszy w Europie spełnił inż. Janusz Kalbarczyk, budując w 1960 r. na zlecenie Szwedów taki tor w Göteborgu.

Mistrzostwa Polski były jednocześnie eliminacjami do pierwszego po wojnie meczu międzypaństwowego, który miał być rozegrany w Zakopanem pomiędzy Polską a Węgrami. Panująca odwilż zniszczyła tafłę lodową i organizatorzy chcieli go rozegrać na Czarnym Stawie Gąsienicowym. Pogoda jednak dopisała i odbył się na stadionie przy ul. Orkana. Mecz zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 1485,196 do 1516.363 pkt. W konkurencji mężczyzn Węgrzy byli lepsi o 2,384 pkt., zaś w konkurencji kobiet Polki wygrały z różnicą aż 33,450 pkt. Ku ogromnemu zaskoczeniu filarem naszej reprezentacji był Antoni Skrzypnik, który zajął pierwsze miejsce w wieloboju.



Kazimierz Kalbarczyk z zawodniczkami. Od lewej: Elwira Soroczyńska, Barbara Metz i Helena Pilejczyk

W ramach centralizacji sportu program przygotowania łyżwiarzy do sezonu dla wszystkich zrzeszeń ustalała Rada Trenerów Sekcji łyżwiarstwa GKKF. Każde odstępstwo wymagało osobnego zezwolenia. Zrzeszenia były zobowiązane do raportowania postępów, z czego je rozliczano. Dużym mankamentem było niedocenie przez nie znaczenia przygotowania kondycyjnego zawodników w sezonie letnim. Z takiego właśnie raportu przygotowań do sezonu 1953/1954 dowiadujemy się, że okres letni dobrze wykorzystały jedynie CWKS, Stal elbląska i warszawska, Kolejarz i Budowlani. Ponadto Stal dokonała pewnego rodzaju

eksperymentu, oddając w lecie swoich łyżwiarzy pod opiekę trenerów innych dyscyplin. Zorganizowała też szkołę, w której pod okiem Kazimierza Kalbarczyka trenowało, wyłonionych w drodze eliminacji, 100 łyżwiarzy i łyżwiarek.

Na liście najlepiej pracujących zrzeszeń znalazły się łódzkie Ogniwio i warszawska Gwardia.

Łódzkie Ogniwio zmarnowało okres do października: nie potrafiło zorganizować pracy, mimo że ma w swym gronie zasłużoną mistrzynię sportu, Głażewską. Dziwne, że Głażewska, która test jednocześnie trenerem, nie zdołała zmobilizować swych towarzyszy i towarzyszek do pracy i nie postarała się o rozwój, która ciągle jeszcze ma skromną liczbę ok. 10 wyczynowców, w dodatku źle wykorzystujących sezon letni.

Nie troszczy się o rozwój sekcji również Gwardia warszawska, która także przegapiła okres przygotowań letnich. Fakt, że we Wrocławiu pilnie trenuje osamotniony czołowy łyżwiarz Skrzypnik nie jest zasługą zrzeszenia, lecz zamiłowaniem tego zawodnika do sportu łyżwiarskiego.



Zawodnicy Stal FSO oraz Stal Elbląg, uczestnicy obozu w Karpaczu w 1953 r. Elwira Potapowicz i Jacek Seroczyński (po lewej) oraz Helena Majcher (po prawej). (Źródło MSiT).

W tym samym czasie pracę w FSO rozpoczął oddelegowany tam z Elbląga Ignacy Malowaniec. W pierwszych latach powojennych to on stworzył podwaliny elbląskiego łyżwiarstwa, które tak owocnie rozwinął K. Kalbarczyk. W rekordowo krótkim czasie ten instruktor łyżwiarstwa potrafił wśród załogi zakładu zrekrutować liczne grono młodzieży, tworząc przy FSO koło Stali. Ściągnął też z Elbląga do Warszawy m.in.: Elwirę Potapowicz, Ewę Morzycką, Tadeusza Matuszewskiego i Jacka Seroczyńskiego. Pierwsze zgrupowanie czołowych zawodników sekcji odbyło się na sztucznym lodzie Torstalu, jak po przemianowaniu Katowic na Stalinogród nazwano Torkat.



*Zawodnicy Stal FSO oraz Stal Elbląg, uczestnicy obozu w schronisku Samotnia w 1953 r.
Przed schroniskiem (po lewej) i nad Dużym Stawem w Karpaczu. (Źródło MSiT)*

Po zdobyciu mistrzostwa Polski Stanisław Magierowski został przyjęty na warszawską AWF. Tytuł mistrza bardzo ułatwiał mu poruszanie się po bielańskiej uczelni, zwłaszcza w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich. Imponował innym studentom, którzy prosili go o wprowadzenie w tajniki łyżwiarstwa. Razem z nim studiował inny dobrze zapowiadający się łyżwiarz Stanisław Kuch. Obaj potrafili zarazić bakcyłem tej dyscypliny innych kolegów do tego stopnia, że postanowili oni założyć w AWF sekcję łyżwiarską, której wtedy na Bielanach nie było. Sekcja łyżwiarstwa szybkiego AZS-AWF Warszawa powstała w 1953 r.



Stanisław Magierowski demonstruje technikę jazdy przed kolegami pierwszego roku AWF Warszawa na obozie sportowym w Zakopanem w 1953 r. (po lewej).

*Założyciele Sekcji Łyżwiarstwa Szybkiego AZS-AWF Warszawa na obozie letnim.
Od lewej: Eligiusz Grabowski, Leszek Ułasiewicz i Stefan Rogalski*

W pierwszym okresie dominującą rolę odgrywali w niej jej założyciele, studenci pierwszego i drugiego roku AWF m.in.: Eligiusz Grabowski, Zbigniew Osiński, Stefan Rogalski i Leszek Ułasiewicz. W stosunkowo krótkim czasie, dzięki wytrwałemu treningowi m.in. pod okiem mistrza Kalbarczyka, stali się pełnoprawnymi łyżwiarzami, osiągającymi sukcesy w zawodach mistrzowskich. Początkowo trenowali na rozlewisku Wisły, na wysokości klasztoru ojców Marianów, za laskiem bielańskim okalającym AWF. Później, w ramach zajęć uczelnianych, organizowali treningi na Torwarze. Aby otrzymać uprawnienia trenerskie oprócz sekcji niezbędne było utworzenie na uczelni specjalizacji. Władze AWF rozwiązały ten problem powołując ją oraz zatrudniając do jej prowadzenia wybitnych fachowców takich jak Janusz Kalbarczyk, Jan Tkaczyk oraz wykładowca Instytutu Kultury Fizycznej w Leningradzie a zarazem trener reprezentacji ZSRR kobiet Jewgienij Kraselnikow. Do specjalizacji dołączyli również inni łyżwiarze, w tym Stanisław Nykiel, Adam Kaźmierczyk i Tadeusz Matuszewski. Nikt wówczas nie przypuszczał, że absolwenci tej specjalizacji stworzą podstawę systemu szkoleniowego polskiego łyżwiarstwa szybkiego oraz na długie lata wytyczą kierunki jego rozwoju.

Łyżwiarzy w Warszawie przybywało a stolica wciąż bazowała jedynie na niebezpiecznym Kamionku. Nowo założona sekcja Stali przy FSO doprowadziła do powstania drugiego toru w Parku Skaryszewskim, na jezioru zwanym popularnie „patelnią”. Pierwsze zawody rozegrano na nim w styczniu 1954 r. Ich zwycięzcami zostali mistrzowie Polski, od niedawna warszawiacy Elwira Potapowicz i Tadeusz Matuszewski.



Zawody w 1954 r. na „patelni” w Parku Skaryszewskim w Warszawie. (Źródło MSiT)

Dla kadry narodowej najważniejszą imprezą nadchodzącego sezonu był trójmecz Polska-Czechosłowacja-Węgry. Zawody połączone ze wspólnym międzynarodowym zgrupowaniem w Zakopanem, w którym przygotowano nowy tor pod Regłami (przy rondzie). Na miejscu okazało się jednak, że obiekt jest jeszcze w trakcie budowy. W Zakopanem nie było żadnych możliwości treningowych, więc wysłano Węgrów wraz z naszą reprezentacją do Morskiego Oka. Łyżwiarze wspólnie pracowali nad usunięciem grubej warstwy śniegu z jeziora. Z mozolnie przygotowanego toru skorzystano tylko raz, bo w trzecim dniu załaza go woda z przerwą. Tak to wydarzenie wspominał Kazimierz Lewandowski:

W 1954 r. zaplanowany był trójmecz Polska-Węgry-Czechosłowacja na torze przy Rondzie, wylewanym wówczas na nawierzchni ziemnej. Tor był nawet niezłe przygotowany. Odbyło się losowanie, podczas którego zaczął wiać silny wiatr halny. Błyskawicznie wzrastająca temperatura rozpuszczała lód. Postanowiono rozegrać zawody na Morskim Oku. Wyprawa saniami pozwoliła dotrzeć na miejsce około południa. Zabraliśmy się do odgarniania śniegu. Odgarnęliśmy ok. 120 m przyszłego toru, gdy zaczął wiać silny zimny wiatr „Orawski”. Temperatura i wiatr tak nam dały w kość, że ledwo udało nam się dotrzeć do schroniska. Tam już siedzieli spakowani Węgrzy i Czesi. Obawiali się, że zawali się schronisko i na wszelki wypadek skupili się przy drzwiach wyjściowych. Narożniki ścian rozchodziły się i trzeszczały niemiłosiernie. Po spędzonej w tych warunkach nocy rano po odgarniętym fragmencie „przyszłego toru” nie było śladu.

Na szczęście udało się uniknąć pełnej kompromitacji i w czasie treningu zawodników w Tatrach nieprzerwanie pracowano nad ukończeniem toru w Zakopanem.

Polska przystąpiła do zawodów osłabiona brakiem chorego Tłałki i Szczepańskiego oraz Lewandowskiego, który zaziębił się podczas odśnieżania Morskiego Oka. Kłopoty kadrowe miały też inne reprezentacje, dlatego trójmecz nie był właściwym przeglądem poziomu poszczególnych drużyn. Nie zmienia to faktu, że w tej jedynej w sezonie konfrontacji międzynarodowej Polacy zawiedli. W łącznej punktacji trójmeczu zwyciężyła Czechosłowacja (2819,321 pkt.) przed Węgrami (2895,463 pkt.) i Polską (2931,249 pkt.). Wśród naszych reprezentantów najlepiej spisali się Skrzypnik i Magierowski, a wśród kobiet Potapowicz, Majcher i Skrzetuska.

Tor był w pełni gotowy dopiero nazajutrz po zawodach. Zachwalano jego doskonałą lokalizację, która pozwalała na długie utrzymywanie się lodu. Okazało się to bardzo istotne, bo

sztucznego mrożenia doczekał się on dopiero w 2008 r. W dniu swojej inauguracji miał obwód 333 m, kilka lat później powiększono go do 400 m. Dziennikarze zwrócili uwagę na wiele uchybień organizacyjnych w trakcie zawodów. Dostrzegli również różnice pomiędzy naszymi zawodnikami a przedstawicielami pozostałych reprezentacji:

Przestarzałe były nie tylko nasze metody jazdy, ale nawet i tak, zdawałoby się prosta sprawa, jak dresy. Zawodnik nasz, chcąc zdjąć przed startem dres, musi zdejmować i buty z łyżwami, bo zameczki pseudo-błyskawiczne sięgają mu do kostek. Dres łyżwiarza węgierskiego, czy czechosłowackiego ma zamki błyskawiczne sięgające powyżej kolan, zawodnik więc rozgrzany przed biegiem nie marznie jak nasz przy zdejmowaniu dresu. (...)

Z zawodów, które ujawniły wiele braków sportowych i organizacyjnych, trzeba wyciągnąć właściwe wnioski. Uporczywa praca oczekuje nie tylko łyżwiarzy, ale również trenerów, sędziów, działaczy i organizatorów.

Winnego zaniedbań znaleziono kilka dni po zawodach. Były to mroczne czasy, w których za wszelkie zło odpowiadał tzw. wróg klasowy. W środowisku łyżwiarskim najbardziej do tego miana pasował Janusz Kalbarczyk, inteligent, przedwojenny inżynier, osoba ciesząca się estymą środowiska. Nie miało znaczenia, że bez niego powojenne łyżwiarstwo miało małe szanse na odrodzenie, że często sam finansował obozy, że bezinteresownie angażował się we wszystkie przedsięwzięcia mogące przynieść łyżwiarstwu korzyść. Prasa, której daleko było wtedy do miana niezależnej, przypuściła na niego atak. Pojawiały się tytuły *Sprawa trenera Janusza Kalbarczyka, Słaby trener i zły wychowawca*. Artykuły były pełne frazesów i niedomówień np.:

Nieodpowiednia była postawa Janusza Kalbarczyka, jako wychowawcy zarówno w jego macierzystym zrzeszeniu, jak i na stanowisku trenera kadry narodowej. Amoralnym zachowaniem się, nie licującym z godnością sportowca, wywierał on zły wpływ na młodszych kolegów i koleżanki, co znalazło oddźwięk na zebraniu aktywu i zawodników po zakończeniu trójmeczcu, Na zebraniu tym ujawniono szczegóły, o których dawno już ćwierkały wróble ale tylko w Zakopanem.(...)

Wykorzystując swą dawną pozycję czołowego łyżwiarza Polski, Janusz Kalbarczyk wpływał dotychczas przemożnie na Radę Trenerów, której jest członkiem.(...)

Janusz Kalbarczyk, który jest przyczyną niezdrowej atmosfery w kolektywie łyżwiarskim swego zrzeszenia i sekcji GKKF, z przedziwną obojętnością przypatrywał się przed trójmeczem pracom przygotowawczym nad budową toru pod Reglami.

Ten typowy dla czasów komunistycznych sposób niszczenia wybitnych jednostek spowodował, że Janusz Kalbarczyk musiał zrezygnować z funkcji trenera kadry narodowej i wycofać się z przodującej do tej pory roli, jaką odgrywał w polskim łyżwiarstwie. Nie poddał się jednak i nadal aktywnie działał na rzecz jego rozwoju.

W historii polskiego łyżwiarstwa nie znalazł się drugi taki człowiek, który mógłby się poszczycić tyloma osiągnięciami w jednej dziedzinie za to na różnych jej polach: jako wybitny zawodnik, publicysta, organizator i działacz, trener czy wreszcie architekt obiektów sportowych. Nie bez przesady Janusz Kalbarczyk jest przez wielu uważany za ojca polskiego łyżwiarstwa szybkiego.